

Poznań, 9 maja 2025 roku

prof. dr hab. Grażyna Gajewska
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej
Instytut Filmu Mediów i Sztuk Audiowizualnych

Recenzja rozprawy doktorskiej

Nikt nie rodzi się wilkołaczycą. Ekofeministyczna analiza krytyczna postaci femme animale w anglojęzycznych horrorach (1942-2022) autorstwa Leily Słodowicz

Ekofeministyczna krytyka tekstów kultury w polskim dyskursie akademickim przeżywa obecnie renesans. Choć już w poprzednich dekadach odnotowaliśmy badania i teksty krytyczne na przecięciu studiów środowiskowych, ekokrytyki i feminizmu (np. prace Ewy Charkiewicz: *Women, Environment and Sustainable Development. Towards Theoretical Synthesis* (London 1994), *Transitions to Sustainable Consumption and Production. Theories, Concepts, Actions* (Maastricht 2000), *Globalization and Changes in Consumption and Production Patterns in Central and Eastern Europe* (Lublana 1998)), czy filozoficzne rozważania o powiązaniu ludzkiej egzystencji z tym co nie-ludzkie (np. Jolanta Brach-Czajna, *Błony umysłu* (Warszawa 1992)), to dopiero w ostatniej dekadzie, czy kilkunastu latach, obserwujemy prowadzenie intensywnych i zróżnicowanych badań z wymienionych dziedzin. Często korespondują one z innymi obszarami badań, np. studiami o zwierzętach, historią środowiskową, błękitną humanistyką.

Rozprawa Pani Leily Słodowicz wpisuje się w tę interdyscyplinarną tendencję współczesnych badań ekokrytycznych i ekofeministycznych. Autorka pracy świadomie sięga po idee, teorie i badania wypracowane w ramach ekofeminizmu (czy szerzej feminizmu) i *animal studies*. Wyraźnie dostrzega korelację między postrzeganiem i traktowaniem ludzkich kobiet i zwierząt w kulturze patriarchalnej, ale unika prostych zestawień. I tak, już we wstępie wyraźnie określa swoje wybory, jednocześnie zaznaczając, że:

„Dyskurs obrony praw zwierząt jest skupiony na prymacie prawa, podejściu jednostkowym, indywidualizmie, tak krytykowanym przez ekofeministki jako działaczki stawiające na wspólnotowość, relacyjność i współodczuwanie. Choć, istotnie, stanowiska te są różne, to



ostatecznie dążą do tego samego celu. Świadomie wykraczam zatem poza sztywne granice przyjętej przeze mnie perspektywy, motywując swoje wybory ich celem – zaproponowaniem inkluzywności i próbą kreowania naturykultury. Przyjęcie jednostkowej perspektywy czerpiącej z logiki dyskursu praw zwierząt – w kategoriach podmiotowości, świadomości, świadomej zgody – umożliwia mi kilkakrotnie wyprowadzenie wniosków zmierzających ku inkluzywności i sieciowości. Trzeba bowiem podkreślić, że nie można mówić o nieopresyjnej formie wspólnotowości bez uwzględnienia podmiotowości i inności każdego bytu należącego do międzygatunkowej wspólnoty.” (*Wstęp*, s. 8).

Powyższe uwagi wskazują na uważność doktorantki w kwestiach dotyczących podobieństw, przenikania, wzajemnego inspirowania się, budowania przymierzy między ekofeminizmem i studiami o zwierzętach, przy jednoczesnym podkreśleniu, że każde z tych nurtów współczesnej humanistyki wyznacza nieco inne cele oraz strategie działania. Pani Słodowicz w całej rozprawie zachowuje konsekwencję przyjętej optyki: z jednej strony dostrzega różnice między *animal studies* a ekofeminizmem, z drugiej, wyraźnie łączy je i akcentuje zagadnienie inkluzywności oraz kreowania naturykultury (zastanawiam się, czy w j. polskim odpowiedniejszym zapisem nie byłoby naturokultury).

Autorka dysertacji, by przekonać odbiorców o swych racjach, przedstawia rozmaite kręgi tematyczne opisujące opresję kobiet i natury. W pierwszym kręgu (*Śladami opresji kobiet i zwierząt*) akcent przypada na utwierdzone w kulturze zachodniej dualizmy: ludzkie/zwierzęce, męskie/żeńskie, Bóg/Bogini, umysł/ciało. To istotne wprowadzenie do tematu interesującego doktorantkę, wskazuje bowiem, że dualizmy te nie są neutralne, lecz obarczone hierarchią, gdzie to co ludzkie kulturowo jawi się jako „lepsze” od tego, co zwierzęce, męskie „lepsze” od tego, co kobiece, itd. Jednocześnie mentalne powiązanie kobiet ze zwierzętami i naturą „skutecznie pełni funkcję narzędzia opresji – jak czytamy w pracy – [...] kategorie ‘kobieta’ oraz ‘zwierzę’ noszą w sobie ten sam symboliczny ładunek głównie ze względu na fakt, że postrzeganie zadań zarówno kobiet, jak i zwierząt sprowadza się do jakiejś formy wykorzystywania” (s. 16). W podrozdziale *Ludzkie/zwierzęce* Doktorantka wychodzi od krytyki hipotezy łowiectwa konstytuującej wyższość człowieka nad zwierzęciem, by następnie przejść do krótkiego opisu kultury zbieractwa i nieco innego sposobu budowania relacji z roślinami i zwierzętami. Ten podrozdział pozostawił we mnie pewien niedosyt – Doktorantka skupia się na aspektach antropologicznych, a przecież ludzie w przeciągu kilku tysięcy lat (przynajmniej 2,5 tys.) uruchomili wiele idei filozoficznych, polityk, zapisów prawnych, by

podkreślić swą odrębność względem nie-ludzkich zwierząt. Pominięcie zasadniczych kwestii związanych z podtrzymywaniem wyobrażenia o odrębności ludzi i zwierząt (np. nieustanne powtarzanie, że ludzie mają świadomość w odróżnieniu od zwierząt, posługują się językiem, są twórczy, niektórzy podkreślali, że tylko człowiek ma duszę, itd.) jest problematyczne – z jednej strony są to już wielokrotnie opisywane, a potem podważane wyobrażenia, jednak z drugiej strony przemilczanie ich tworzy lukę w przedstawieniu akademickiej dyskusji na temat wyobrażeń o różnicach między ludźmi a zwierzętami. Podobnie podrozdział *Męskie/żeńskie* odslania zaledwie drobny fragment feministycznych dyskusji na temat tej dychotomii. Dziwi to tym bardziej, że Autorka pracy deklaruje swoje zainteresowanie teoriami feministycznymi, należało się więc spodziewać, że pojawi się chociaż kilka nawiązań do najważniejszych pozycji, np.: Simone de Beauvoir, *Druga płeć* z 1947 r. (przetłumaczoną także na j. polski), wszak dualizm męskie/żeńskie ma o wiele szersze konotacje niż te, które łączą kobiety ze zwierzętami. Podrozdziały *Bóg/Bogini* i *Umysł/ciało* zostały opracowane w tej samej skrótowej wersji – stanowią ogólną mapę problemów, tropów badawczych, które mają nakierować czytelnika na rozmaite analogie postrzegania i traktowania kobiet oraz przyrody w kulturze patriarchalnej, jak i krytyczną – feministyczną perspektywę będącą alternatywą dla tej poprzedniej.

Kolejne rozdziały tej części dysertacji, czyli *Dziewica*, *Matka Ziemia*, *Strażniczka kultury* oraz *Perspektywa ekofeministyczna* zostały opracowane w podobny sposób, jak poprzedni podrozdział: punktem wyjścia jest krytyka porządku cywilizacyjnego opartego na eksploatacji i wycisku przyrody oraz kobiet oraz wskazanie alternatywnych sposobów budowania relacji ze światem opartych na trosce i sympojetycznych relacjach. Wywody są logiczne, dobrze ułożone i uargumentowane, ale niepełne. Dość wspomnieć, że wywody o Matce Ziemi aż proszą się o odwołanie nie tylko do mitycznej Gai – Matki Ziemi (co pojawia się w tekście Pani Słodowicz), lecz także do naukowej Hipotezy Gai przedstawionej przez Jamesa Lovelocka i Lynn Margulis i współczesnej, posthumanistycznej dyskusji na ten temat. W podrozdziale dotyczącym idei ekofeministycznych Doktorantka ze znanstwem mapuje ich różne kierunki i wchodzenie w alianse z różnymi dziedzinami wiedzy (w tym także wiedzy tubylczej, a nie tylko wytworzonej w zachodnim środowisku naukowym). Po lekturze powstaje jednak wrażenie, że ekofeminizmowi szczególnie blisko jest do studiów o zwierzętach. Tymczasem należy pamiętać, że wykryalizowało się wiele odmian ekofeminizmu, czy obszarów zainteresowania, np. wodą (hydrofeminizm), albo ziemią/glebą (geofeminizm) i z roku na rok zyskują popularność na równi z tymi badaniami, które kierują uwagę ku zwierzętom. W pracy

zabrakło trochę szerszej perspektywy badań ekofeministycznych, czyli nie tylko tej podkreślającej feminizm wegetariański.

Podsumowując część pierwszą dysertacji, zauważyć należy, że jest ona opracowana jako nakładające się na siebie dwie mapy: drogi i ścieżki ekofeminizmu oraz *animal studies*. Autorka pracy podkreśla, że istnieje wiele zbieżnych kierunków, szlaków, idei, badań z tych dwóch map, ale nie znaczy to, że w pełni pokrywają się. To raczej wzajemnie odnoszące się do siebie mapy rozumiane jako strategie dyskursów. Po lekturze czytelnik/czytelniczka zyskuje wielopoziomą wiedzę na temat wzajemnych relacji tych dyskursów. Zagadnienia te w niektórych miejscach są jednak potraktowane zbyt ogólnie, skrótowo, lub w ogóle nie są podjęte, co osłabia wielowymiarowość problemów wskazywanych przez Panią Słodowicz.

W drugim rozdziale dysertacji Doktorantka kieruje światło na horrory, w których znaczącą, czy główną rolę odgrywają postaci dziewczyn i kobiet w kontekście animalistycznym. Autorka pracy już we wstępie zaznacza *novum* takiego zestawienia: „Do tej pory perspektywa ekofeministyczna bywała wykorzystywana do odczytywania filmowych tekstów kultury, nawiązujących głównie do ochrony środowiska. Zastosowanie jej jednak do odczytania horrorów, a także uwzględnienie na tym gruncie perspektywy zwierzęcej dzięki ekofeminizmowi wegetariańskiemu, było dotychczas ścieżką nieuczęszczaną” (*Wstęp*, s. 11). Faktycznie, Pani Słodowicz analizami poszczególnych horrorów i figury *femme animale* w kluczu ekofeministycznym wypełnia lukę w dysputach filmoznawczych, kulturoznawczych, genderowych na temat zawiłych relacji natorokulturowych, naturo-genderowych. O ile kobiety jako potworzyce, hybrydy, chimery, femboty w literaturze i filmie fantastycznonaukowym doczekały się wielu interpretacji w kluczu feministycznym (poczynając od słynnego artykułu *Manifestu cyborgów* Donny J. Haraway z 1985 r. po monografie w kolejnych dekadach, np. Anne Balsamo, *Technologies of the Gendered Body: Reading Cyborg Women* z 1995 r. czy *Eroticism of More- and Other-than-Human Bodies* Grażyny Gajewskiej z 2020 r.), to postaci *femme animale*, przynajmniej w polskiej refleksji naukowej, nie zaznaczyły wyraźnie swego miejsca. Dlatego wybór tematu i bohaterki dysertacji Pani Słodowicz zasługuje na uznanie.

Owa luka w polskiej refleksji filmoznawczej, ale także feministycznej, jest o tyle zastanawiająca, że postaci kobiece często stoją w centrum zdarzeń horrorów, co zresztą wyraźnie wyłuszcza Doktorantka w drugim rozdziale dysertacji: „Filmowy horror, realizowany z męskiej perspektywy i realizujący głównie męskie fantazmaty, nawet we wczesnej formie stanowi rozległy teren do eksploracji kobiecej podmiotowości. Kobieta w horrorze umiejscowiona jest w centrum, ponieważ to z nią wiąże się sfera napięć emocjonalnych,

wyrażania pożądania czy prawa do poznania” (*Aktywność/bierność – władza spojrzenia*, s. 58). Pani Słodowicz dokonuje swoistej wolty – zdając sobie sprawę z tego, że oglądając horrory z postaciami żeńskimi w roli głównej (w tym także *femme animale*) podążamy za męskim spojrzeniem, męskimi fantazjami, a następnie – za Lindą Williams – pyta, co by się stało, gdyby kobieta przejęła kontrolę nad spojrzeniem, na ile zmieniłaby się kondycja i los bohaterek, na ile ich „potworność” byłaby piętnowana, a zarazem seksualizowana, a na ile mogłaby – poprzez uwolnienie od męskiego spojrzenia – stać się podmiotem afirmującym swą wyjątkowość. Następnie Doktorantka zwraca się ku potworności, czy raczej figurze Potwornej Kobiecości i słusznie zauważa, że figura ta ma dość ambiwalentne odczytania w dyskursie feministycznym. Z jednej strony – jak widzi to Barbara Creed – konstrukt ten jest wytworem patriarchalnym, naznaczonym mizoginicznością i opresyjnością. Jednak można na tę konstrukcję spojrzeć przez pryzmat idei posthumanizmu, który afirmuje niejednorodność, sympojetyczność, współistnienie różnych bytów, hybrydyczność i liminalność. Wówczas potworność, w tym także potworność kobiet – jak przekonywała m.in. Rosi Braidotti w monografii *The Posthuman* z 2013 r. – ma aspekty afirmatywne i emancypacyjne. W rozdziale o koncepcie Kobiecej Potworności zabrakło mi właśnie tego odniesienia do bardziej afirmatywnych odczytań (nie tylko tych proponowanych przez Braidotti), które są bardzo istotne w świetle deklaracji Doktorantki poczynionych we wstępie, że interesują ją strategie inkluzywności, wspólnotowości wyprowadzone właśnie z feminizmu. Być może ten brak afirmatywnych odczytań Kobiecej Potworności spowodował, że dalsze podrozdziały dotyczące figury Final Girl, horrorów okultystycznych i ginehorrorów skupiają się na odczytaniach w kluczu opresyjności i mizoginii wynikających z męskiego spojrzenia oraz męskich fantazji. Nie znaczy to jednak, że analizy Doktorantki są niepoprawne, wręcz przeciwnie – są dobrze uargumentowane i podparte stosowną literaturą przedmiotową – odsłaniają też ciekawe wieloznaczności płciowe i genderowe, jak w przypadku konstruktu Final Girl: „jako postać daje przestrzeń do identyfikacji każdej osobie niezależnie od płci – ma zarówno cechy męskie, jak i żeńskie; jej doświadczenia odpowiadają żeńskiemu doświadczeniu, a ona sama ostatecznie ratuje się w sposób właściwy typowemu męskiemu bohaterowi – konfrontując się z oprawcą” (*Final Girl – połączenie kategorii kobieta/mężczyzna*, s. 62). Podrozdział *Dlaczego czytać horror ekofeministycznie?* stanowi swoisty łącznik między interpretacją opresyjną a inkluzywną (deklarowaną przez Doktorantkę). Czytamy tu: „Ekofeministyczna analiza krytyczna umożliwia więc baczny ogląd pod kątem replikowania struktur opresji oraz kształtowania wzorców przybliżających do inkluzywności, unikających wpadania w pułapkę ekliwej afirmacji lub protekcyjnej odpowiedzialności” (*Dlaczego czytać horror*



ekofeministycznie?, s. 74). Autorka ma więc świadomość zagrożeń związanych z jednoznacznym opowiedzeniem się po jednej ze stron (tej akcentującej mizoginizm lub tej akcentującej afirmatywny związek z naturą) na temat potworności, demoniczności, zwierzęcości figury kobiety w horrorach.

Jeśli w części pierwszej, drugiego rozdziału wyraźny akcent położono na wydobywanie mizoginicznego, opresyjnego, często wyraźnie przemocowego charakteru przedstawiania roli postaci żeńskich w filmowych horrorach (zwłaszcza w nurtach *Final Girl*, w horrorach okultystycznych, ginehorrorów), to w kolejnym rozdziale intencją Autorki rozprawy jest zwrócenie uwagi na kwestie emancypacyjne i inkluzywne. Jednak i tutaj Autorka zaznacza problem, gdyż wydobywanie afirmacji potworności w świetle wspólnotowości, współdziałania, troski z gatunku horroru, w który immanentnie wpisana jest groza, nierzadko także przemoc psychiczna i/lub fizyczna, seksualność wyraźnie sprzęgnięta z przemocą, nie należy do łatwych zadań. Doktorantka zaznacza:

„[...] liczne elementy składające się na dyskurs likantropii jako seksualności zawierają elementy przemocy. Tym sposobem obok motywów dojrzewania, menstruacji, dziewictwa, ekspresji seksualnej, związków partnerskich, pracy seksualnej znajdują się też motywy niekonsensualne – zgwałcenia, molestowania, kazirodztwa, ekspozycji na przemoc seksualną, a także ingerowania w procesy hormonalne. Znalazły się one we wspólnej kategorii ze względu na wzajemne przeplatanie się ich w strukturach fabularnych oraz niemożność ich rozdzielenia bez wpływu na spójność mojej narracji. Pragnę jednak podkreślić, że odczuwam pewien dyskomfort, umieszczając te elementy obok siebie, niemal czyniąc je wszystkie równie neutralnymi, gdy w rzeczywistości tak nie jest.” (s. 91)

Ta lakoniczna uwaga w rzeczywistości jest niezmiernie ważna, odsłania bowiem dwie istotne kwestie, chociaż każda z nich jest innej „natury”, czy z innego poziomu refleksji. 1. Ostatnie zdanie powyższego cytatu ujawnia świadomy, krytyczny, a jednocześnie emocjonalny stosunek do treści, przekazów płynących z horrorów zawierających wątek, czy główny temat likantropii. Krytyczny (ale także emocjonalny) namysł nad oglądanymi treściami i umiejętność ich porządkowania (lub niemożności ich oddzielenia od innych, równie ważnych zagadnień) ujawnia dużą samoświadomość Autorki rozprawy nad tematem, którym się zajmuje. 2. Jednocześnie cała ta wypowiedź wskazuje na to, że: o wiele łatwiej jest znaleźć horrory, w które immanentnie wpisany jest koncept kobiety poddanej mizogini, kontroli, psychicznej i/lub fizycznej przemocy, niż filmy z tego gatunku, które prowadzą do afirmacji kobiecej fizjologii (menstruacja, poród, menopauza), zaradności, inteligencji (wykluczam tu filmy



z pogranicza kina akcji i horroru, o odwecie kobiet na męskich prześladowcach, które też są oparte na schemacie seksualnej i genderowej przemocy). Można pójść jeszcze dalej. O wiele łatwiej jest dekonstruować zastane schematy, krytycznie analizować teksty kultury w świetle tych dekonstrukcji, niż tworzyć „nowe światy”, proponować alternatywne wizje rzeczywistości, konstruować przekonujące scenariusze nowej (w zamyśle – lepszej) sprawiedliwości społecznej i międzygatunkowej, afirmować różnice, hybrydyczność, wieloznaczność. Owa trudność ujawnia się w całej pracy. Przywoływana w tytule rozprawy *femme animale* również „utkwiała” w tym klinczu – częściej jawi się jako postać doświadczająca wykluczenia, przemocy, a nie jako dokonująca ekofeministycznego przejścia z opresji do afirmacji, czy dążąca do posthumaistycznej podmiotowości, w której hybrydyczność jawi się zaletą, siłą, czy strategią budowania nieantropocentrycznej podmiotowości. W dużej mierze wynika to jednak z materiału, który Doktorantka wzięła na warsztat. Autorka pracy podkreśla, że w trakcie oglądania i analizowania horrorów musiała zrewidować wcześniejsze – właśnie emancypacyjne i afirmatywne – założenia, gdyż okazało się, że we współczesnych horrorach wcale nie odnalazła tak wielu wątków emancypacyjnych, jak się spodziewała.

Mimo tych trudności otrzymujemy obszerny, szczegółowy i bardzo dobrze opracowany materiał na temat rozmaitych odsłon figur: *femme animale*, a następnie *femme reptile* oraz *femme insecte*. W rozdziale III. *Nikt nie rodzi się wilczycą* czytamy o filmowych postaciach wilkołaczek w kontekście wykluczenia z grupy, rozbudzonej seksualności, dorastania, kobiecej fizjologii i reprodukcji, kazirodztwa, przemocy i podboju zwierząt (polowania). Ta wielostronność pozwala Autorce pracy ukazać złożoność i wieloznaczność figury *femme animale*, a także wydobyć zniuansowane różnice między poszczególnymi reprezentacjami.

Niezmiernie interesującym rozdziałem jest ten, który dotyczy *femme reptile* oraz *femme insecte*. Motyw łączący kobietę z wężem (wąż kuszący Ewę w raju), jak i motyw łączący „nieczystość” kobiet (np. menstruacyjną, popołogową) z wyobrażeniem brudu przynoszonego przez insekty, jest powszechny w patriarchalnym imaginariu. Pani Słodowicz zaznacza: „Wąż jako źródło zła okazuje się być motywem przypisanym typowo kobietom – co podkreśla fakt, że nieliczni wężowi mężczyźni są feminizowani lub portretowani całkowicie odmiennie” (s. 157). Jednocześnie podkreśla, że okresowe zrzucanie skóry przez węże może być traktowane jako symbol odrodzenia, dojrzewania, przewartościowania. Dla myśli emancypacyjnej jest to szczególnie ważne, zrzucenie skóry jawi się wówczas jako transformacja emocjonalna, psychiczna, czasami fizyczna. A insekty? Tu – jak podkreśla Doktorantka – natrafiamy na duży problem: „[...] różnica pomiędzy nimi a wilkołaczycami oraz *femmes reptiles* zasadza się na

tym, że owadzie cechy nie niosą za sobą korzyści – potworność insekta jest jednoznacznie niepożądanym stanem” (s. 179). Ta międzyfiguracja, czy międzyrodzajowość ma jednak określony – chociaż nierozpoznany jeszcze -- potencjał. Ów potencjał polega na wymykaniu się utartym sposobom motywowania ludzko – nie-ludzkim postaciom, figurom. Jak czytamy w rozprawie: „[...] żadna z omawianych *femme insecte* nie wiązała wykluczenia z obcym pochodzeniem, zemstą na oprawcy czy dojrzwaniem” (s. 179). Jest to cenne spostrzeżenie, umożliwia bowiem pomyślenie takiej relacji ludzko – nie-ludzkiej, która absolutnie nie wpisuje się w antropocentryczne schematy walki płci czy ksenofobii.

Gdyby tak omawiane tutaj kwestie rozpatrzeć z perspektyw zwierząt? Oczywiście jest to niemożliwe, bowiem operujemy takim (ludzkim), a nie innym zestawem zmysłów, możliwości genetycznych, intelektualnych, funkcjonalności biologiczno-kulturowych. Doktorantka na ostatnich stronach przygląda się temu, jak używamy, czy wręcz wykorzystujemy nie-ludzkie istoty do ludzkich narracji o rozmaitych bólach, problemach, fobiach, uprzedzeniach. Jednocześnie podkreśla emancypacyjny potencjał tych realizacji. Ostatecznie – właśnie w owej ambiwalencji – temat zostaje otwarty na dalsze badania oraz interpretacje.

PODSUMOWANIE

Temat i zakres rozprawy sytuuje się na przecięciu dwóch nurtów intelektualnych: ekofeminizmu oraz studiów o zwierzętach. Obydwie ścieżki są jak najbardziej uzasadnione, ponieważ umożliwiają wieloaspektową analizę figury *femme animale* (ale także *femme reptile* oraz *femme insecte*) w filmowych horrorach, a więc w kluczu (eko)feministycznym, a zarazem ekokrytycznym. Rozprawa jest dojrzała: wybór tematu został dobrze uzasadniony i słusznie określony jako nowatorski; metody analizy tytułowych figur są adekwatne do wyzwań i kierunków badawczych opisanych w części pierwszej, w rozdziałach: pierwszym i drugim, chociaż – jak zaznaczałam wyżej – niektóre wątki można by rozwinąć, uzupełnić, czy przedstawić z jeszcze innej perspektywy; układ pracy jest przejrzysty i logiczny; wnioski są klarowne. Na uwagę zasługuje bogaty materiał filmowy, na którym pracowała Pani Słodowicz. Liczba przywołanych oraz bardziej szczegółowo analizowanych produkcji jest imponująca, co z jednej strony pomagało Autorce rozprawy na wyciąganie ogólnych, syntetycznych wniosków, jednak z drugiej strony pokazywało wielość niestandardowych rozwiązań, a pod względem genologicznym – uwikłanie horroru z innymi odmianami fantastyki: *science fiction*, *fantasy*, *new weird*. Autorka dysertacji wykazuje wyraźny namysł i autokrytycyzm wobec swojej pracy,

np. podkreśla, że w trakcie badań musiała zrewidować wcześniejsze założenia, w innym miejscu zaznacza pewien dyskomfort związany z pisanem o przemocowo-seksualnych aspektach wielu horrorów, w podsumowaniach uchyla się od banalnych, moralizatorskich, czy jednoznacznych, ocennych wniosków. Szczególnie cennym materiałem jest ten zgromadzony w części drugiej (rozdziały od pierwszego do czwartego), w której Doktorantka z różnych stron „oświecła” figury *femme animale*, *femme reptile* oraz *femme insecte*. W polskiej refleksji filmoznawczej, jak i (eko)feministycznej oraz ekokrytycznej nie było do tej pory tak szczegółowej analizy owych figur/postaci i ich symboliki.

Kwestie przedstawione powyżej prowadzą do wniosku, że praca Pani Słodowicz powinna być opublikowana (po wprowadzeniu poprawek i uzupełnień) jako rozprawa naukowa w prestiżowym wydawnictwie naukowym. Zarówno część teoretyczno-antropologiczna jak i materiał filmowy opracowany przez Doktorantkę może być użyty w procesie edukacji na studiach I, II, III stopnia, np. na kierunkach kulturoznawstwa, filmoznawstwa. Analizy i tropy badawcze z tej rozprawy mogą być pomocne w prowadzeniu badań z zakresu *gender studies*, *animal studies*. Badania Pani Słodowicz mogą także służyć w różnych sytuacjach akademickich i popularnonaukowych jako przykład/ilustracja badań intersekcjonalnych (w tym przypadku: ekofeminizmu i studiów o zwierzętach).

Dysertacja *Nikt nie rodzi się wilkołaczycą. Ekofeministyczna analiza krytyczna postaci femme animale w anglojęzycznych horrorach (1942–2022)* spełnia wszystkie kryteria rozprawy doktorskiej. Z tego powodu rekomenduję pracę Pani Leili Słodowicz do kolejnego etapu procedowania w przewodzie doktorskim.

9 maja 2025 roku
Franyse Joy-Leslie